Kraków, 15. października 1899.

Rok IV. Nr. 29.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:	Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.—	rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.—	półrocznie . „ 1.30
kwartalnie . „ —.50	kwartalnie . „ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Niеopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Co zrobią nasi posłowie?

Z dniem 18 października b. r. Rada państwa znów otwartą zostaje. Z tego powodu w całem państwie rojno i gwarno, jak w ulu, bo wielki i mały politykuje i łamie głowę nad tem, co zrobią nasi posłowie, z kim się połączą, przy kim stać będą, o co się upomną, co nam wywalczą? A szczególnie my bracia włościanie, o to pytać się musim, bo ciężko nam bardzo, a któż za nas przemówi, kto się za nami ujmie?

Mamy obiecaną *regulacyę rzek*, mamy obiecaną przymusową asekuracyę, mamy obiecane ulg bardzo wiele, a kiedyż je dostaniemy? Zdałoby się jeszcze więcej żądań postawić, np. zniesienie karczem, zaprowadzenie monopolu wódczanego, rewizya taks notaryalnych i t. p. Czy zabiorą się nasi posłowie na seryo do tego, by pola nasze uchronić od wylewu, a zabudowania, jakoteż inwentarz żywy ubezpieczyć na wszelki wypadek? Czy zrozumią nareszcie, co nas moralnie i materyalnie rujnuje, na co najbardziej narzekamy? na karczmy, czyli na propinacye w rękach żydowskich!

Czemu to dynamit, proch i różne materye wybuchowe lub trujące rząd wziął pod szczególny dozór, a do woli najgorszych ludzi zostawił gorzałkę, która gorsza niż dynamit? Czemu to rząd wziął w ochronę zwierzęta dzikie, ptaki i ryby i nie pozwala ich łowić, kiedy kto chce, a biednego chłopa i robotnika wystawił na okazyę pijaństwa, marnotrawstwa, samobójstwa? Czy taki dochód nie przynosi ujmy honorowi państwa? Litujemy się nad czarnymi ludźmi, których chwytają rabusie i pędzą na targi, by ich, jak zwierzęta sprzedawać — a niema na to serca, by biednego chłopa zabezpieczyć przed innego rodzaju rabusiami.

Powie ktoś: niech chłop nie pije, ma wolną wolę — no to bądźcież konsekwentni i popuśćcie cugle tej wolnej woli zawsze i wszędzie, skasujcie sądy, kryminały, paragrafy, żandarmów, bo to wszystko ogranicza wolną wolę. — Wniosek: jak więc uznaliście za konieczne pod jednym względem samowolę złych ludzi ograniczyć, tak uznajcie za konieczne usunąć okazyę ludziom lekkomyślnym.

Kto nam przeprowadzi te wszystkie żądania?— kto będzie tak odważny, by się narazić żydom, a rządowi powiedzieć: daj coś obiecał?

Znalazły się miliony na regulacyą rzek w prowincyach niemieckich — dla Galicyi niema nic, a ta Galicya jest przedmurzem Austryi, jak niegdyś Polska była przedmurzem Europy. Znalazły się miliony na upiększenie Wiednia, nawet biedna Galicya przy podatkach złożyła dużo pieniędzy dla tego miasta stołecznego, a dla Galicyi niema pieniędzy, by już nie upiększyć, ale od wylewu wód i od głodu zachować jej wioski nad rzekami położone. A wioski te zazwyczaj policzone są do I. i II. klasy i podatkami strasznie uciśnione, rząd zaś nie pyta się, skąd chłop weźmie na podatek, jeżeli w jednym roku dwa razy postradał swoje plony, owoc ciężkiej pracy.

Hej wy, co to jedziecie do Wiednia, by tam stronnictwa tworzyć, hetmanami się ogłaszać, lud polski na pośmiewisko niemców wystawiać, wy macie na sumieniu krzywdy tego ludu. Złapałeś 10 złr. dziennie, bijesz w kabzę, by nakupić sobie gruntów a siebie na pana wystrychnąć, o głodnych nie dbasz. A gdy staniesz przed nimi, to mówisz tylko, do jakiego stronnictwa należałeś i przed wyborcami zdajesz egzamin z tego, jak umiesz wymyślać na tych, co do innego stronnictwa należą — ludowiec na stojałowszczyka, stojałowszczyk na Danielaka, na stańczyka. O zgrozo! — tacy to z was posłowie, taka to jest praca dla ludu. Przekupki na Małym Rynku w Krakowie toż samo, a nawet lepiej potrafią. Cóż za korzyść ma lud z waszej wadźby? Cóż za stratę poniósłby lud, gdyby wszyscy jego posłowie połączyli się razem i uznali się za jedno z całym narodem. Powaga naszej reprezentacyi we Wiedniu wzmogłaby się, rząd i każde stronnictwo musiałoby się z nami liczyć. Rząd dałby nam tanią sól, tanie taryfy na kolejach, ochroniłby nasze rolnictwo, nasze zboże, nasze bydło, naszą trzodę; mielibyśmy szkoły przemysłowe, musielibyśmy dostać subwencyą na ulepszenie gospodarstwa, na drenowanie, na chów bydła i t. p., nie byłoby tylu nędzarzy z powodu ognia, ani z powodu pijaństwa. A że jesteśmy rozerwani, rząd rzuci nam od czasu do czasu jakąś kość większej niezgody: tu utworzy starostwo, tam sąd powiatowy, gdzieindziej sąd obwodowy, by się ludek miał gdzie procesować i na większą biedę schodzić.

Źle jest, bracia włościanie! Trzeba koniecznie nawrócić. Nie dajmy się kłócić naszym posłom, nie dajmy im tworzyć stronnictw, pytajmy się ich, co nam dobrego zrobili, a nie to, jak się wywadzili — każmy im iść z całym narodem, wszyscy będziemy mieć honor, znaczenie — wtedy i panowie w Kole polskiem muszą poprzeć nasze żądania, nastanie zgoda i lepsze czasy dla nas. *Rolnik.*

Potęga żydów w Austryi.

Nader ważny, bo wprost zastraszający artykuł pojawił się w «Głosie Narodu», który uznaliśmy za stósowne w całości tu przytoczyć:

Z kilku stron równocześnie zadano sobie świeżo stararanie wykazania na podstawie ścisłych i sumiennych dat statystycznych, do jakiego stopnia doszło wszechwładztwo żydów w naszej monarchii, jak począwszy od drobnego właściciela, aż do rządu, wszystko znajduje się w ekonomicznej od nich zawisłości i w jak straszny sposób żydzi tę swoją powagę wyzyskują. Rzućmy choć pobieżnie okiem na stosunki odnośne w Wiedniu, w Czechach, w Galicyi i na Węgrzech.

W Austryi nadają żydzi ton przedewszystkiem w gazetach, które mają być wyrazem opinii ogółu, oraz w gospodarce pieniężnej. Na podstawie urzędowo-statystycznych obliczeń wykazał już w roku 1877 katolicki poseł do parlamentu niemieckiego, ksiądz Hitze, do jakiego stopnia już wtedy pieniężna gospodarka żydów zdobyła sobie w Austryi przewagę i w jakim stosunku rośnie z roku na rok, nieledwie z dnia na dzień.

Już w roku 1877 miał wiedeński żyd Rothschild z swych kolei żelaznych 38 milionów złr. dochodu rocznego, a oprócz tego «czystego» dochodu ze spekulacyi giełgowych 20 milionów rocznie, co daje 150.000 złr. dziennie! Porównajmy z tem pensyę najwyższego urzędnika w Austryi, który pobiera rocznie 18.000 złr.! Iłużby to ludzi mogło za jeden dzienny dochód takiego Rothschilda żyć przez cały rok! Tymczasem od owej chwili minęło 22 lat, a dochody jego w tym czasie prawie się podwoiły!

Przed miesiącem wyszła w Austryi mała książeczka pod tytułem: «Kwestya żydowska w Austryi». Broszura ta bez cienia jakiegokolwiek uprzedzenia wyznaniowego lub narodowego, na podstawie samych tylko dat urzędowych wykazuje niezmierne postępy żydowskiego kapitału wielkiego w Austryi, w dziedzinie skarbowej gospodarki państwa i olbrzymie postępy żydów w nabywaniu ziemi. Procenty od swych długów opłaca państwo tylko na rzecz żydowskich bankierów. Austrya płaci n. p. za rok 1899 procentów od długu państwowego 122 milionów złr. Ponieważ zaś pożyczki wszystkie są zaciągnięte bez wyjątku w żydowskich bankach, przeto państwo austryackie wszelkie procenty od tychże musi płacić żydom i stąd ta zależność od nich nawet najwyższych sfer rządowych w Austryi.

Żydzi mają zawsze lwią część w dostawach dla armii. A teraz przypatrzmy się z kolei zastraszającym postępom żydostwa w nabywaniu ziemi, tej podstawy wszelkiego bytu społecznego i państwowego. Wiedeń liczy 130.000 żydów (podczas gdy n. p. cała Francya niema ich więcej ponad 70.000). Pojedyńczy tylko członek wszechświatowego domu, Rothschild wiedeński, już przed kilku laty płacił podatki od nieruchomych dóbr swoich, które sam oszacował na

1600 milionów franków, tak, iż żyd ten sam jeden mógłby swym majątkiem wykupić całą wielką własność w Czechach, gdyż wszelkie dobra ziemskie, składające się na wielką własność w Czechach, są oszacowane na 984 miliony zlr. Jeden żyd posiada więc tyle, co 39 książąt, 107 hrabiów i 66 baronów historycznej szlachty czeskiej, w swych dobrach razem wziętych. Pewien znany żyd wiedeński ma z kolei ces. Ferdynanda rocznie 15 milionów zlr. dochodu, nie licząc olbrzymich jego dochodów z wielkich hut żelaznych w Witkowicach, z kopalni węgla w Morawskiej Ostrawie ani 3 stałych milionów, które pobiera rocznie z Leanderbanku.

Przypatrzmy się teraz, w jaki sposób w niektórych krajach wielka własność coraz więcej przechodzi w «wybrane» ręce żydowskie. Aż do r. 1867 nie wolno było żydom kupować ziemi w Galicyi (o szczęśliwa ero!) i w całej Galicyi było wtedy ogółem tylko 38 żydowskich właścicieli gruntów. Niestety, ograniczenie to zostało zniesione, smutne dzieło hr. Gołuchowskiego, ojca obecnego ministra spraw zagranicznych — a już w r. 1870 posiadał biedny nasz kraj 68 żydowskich wielkich właścicieli ziemskich, uprawnionych do głosowania w I kuryi. Wiedeńskie bankructwo z r. 1873 wywołało w Galicyi bardzo wielką biedę w r. 1876 liczył już naród wybrany 289 wielkich właścicieli w naszym kraju, a w roku 1880 już każdy piąty właściciel ziemski był żydem.

W krótkim czasie podkopany został byt 6000 familij chłopskich, które się stały niewolnikami i podnóżkami panoszących się pejsatych nowych właścicieli, gdyż stosunki drobnej własności chłopskiej niemniej są smutne od wielkiej własności. Od roku 1874 do roku 1892 przeszło bowiem w ręce żydowskie 43.000 gruntów chłopskich. Smutna perspektywa! Jeżeli tak pójdzie nadal, to za 10 do 20 lat będą żydzi jedynymi właścicielami ziemi w Galicyi, w której już dzisiaj 70 prc. ziemi dzierżą w swych rękach już to jako właściciele, już też jako dzierżawcy.

Podobnie w tym względzie jest na Węgrzech. Według najnowszego ogłoszenia bowiem centralnego statystycznego urzędu w Peszcie, $61^1/_4$ proc. wielkiej własności w krajach korony węgierskiej, jest wydzierżawionych żydom, a żydowskich właścicieli większych jest na Węgrzech 1039, czyli 43 prc. liczby ogólnej. Ponieważ zaś żaden żyd nie będzie nigdy pracował w pocie czoła około uprawy swej ziemi, więc tę robotę muszą pełnić Chrześcijanie, jako ich parobcy i ekonomi za nędzną nad wyraz płacę. Żyd zbiera miliony bez trudu, a Chrześcijanin pracować w pocie czoła musi za nędznych kilka centów!

Na Węgrzech, podobnie jak dawniej w Galicyi aż do roku 1864 nie wolno było żydom nabywać gruntów, a dziś, w 35 lat po zniesieniu tego ograniczenia, do żyda Poppera należy połowa komitatu Neutra. Żyd Deutsch jest właścicielem olbrzymich dóbr pod Fünfkirchen. I ileż ziemi należy do takich żydów, jak Wodianer, Springer, baron Konigswarter, Guttman, Tedesko i tylu innych! Ogółem także na Węgrzech 70 prc. ziemi znajduje się bezpośrednio, lub pośrednio, pod panowaniem żydów. Prócz tego najlepsze winnice na Węgrzech są w rękach żydowskich, bez żydów prawdziwych win węgierskich trudno jest dostać, chyba w okolicach cesarskich dóbr familijnych. Tak samo rzecz się ma z węgierskiem zbożem, z węgierskimi wołami i świniami. Kto zajrzy do obór węgierskich magnatów ten przekona się naocznie, że umieszczone tam najwspanialsze okazy bydła noszą wypalone na skórze nazwiska swych żydowskich właścicieli, dla których są tuczone.

Cóż na to obrońcy żydów?

Wojna w Transwaalu.

Od dłuższego już czasu obiegały wieści o waśni, jaka zachodziła między wielkiem i bogatem ale zarazem chciwem Państwem angielskiem, a małym pragnącem wolności kraikiem Transwalem. Kraik ten mały istnieje w końcu południowej Afryki, a słynnym stał się z licznych kopalni złota. Kłótnie i zatargi tego kraiku z Anglią nie wiele mogły obchodzić naszych czytelników, dlatego też o tem nie pisaliśmy. Skoro jednak z zatargu wybuchła wojna i to wojna, która może i u nas w Europie wywołać niepokój, przeto uznaliśmy za stosowne, by z tą sprawą zaznajomić czytelników naszych.

Jakie są powody tej wojny? Nie inne, tylko chciwość Anglików i owa zasada o pożeraniu małych przez wielkich. Anglia jest wielką, Transwaal mały, a do tego jeszcze z natury bogaty, więc Anglia ma prawo zająć Transwaal. To, co było przedmiotem dość długich traktatów między prezydentem Transwalu a rządem angielskim, a co niby wywołało zawikłanie, jest tylko pretekstem do wojny, a nie jest słusznym powodem.

Żeby należycie zrozumieć tak przyczyny, jako też przebieg rozpoczętej wojny, trzeba się przypatrzyć stosunkom w południowej Afryce.

Południowy koniec Afryki posiadają już od dawna Anglicy pod nazwą Caplandu, na północ od tego kraju w części zachodniej znajdują się obszerne, choć słabo zaludnione kolonie niemieckie, dalej ku wschodowi obszerne ziemie pustynne, pozostające pod panowaniem angielskiem, a dopiero za niemi w kierunku wschodnim dwie wolne republiki, t. j. wolne Państwo orańskie i Transwaal, wraz z małem zaprzyjaźnionem królestwem Suasi. Transwaal z Oranią i kraikiem Suasi są otoczone przez Anglików prawie z wszystkich stron, wyjąwszy wschodnio-północnej, gdzie Transwaal graniczy z posiadłościami portugalskiemi.

Transwaal i Oranię zamieszkują dawni osadnicy holenderscy zwani **Boerami**, którzy jak oka strzegą swej niezawisłości i w dobrze zrozumianym interesie własnym nie chcą dopuścić do większego napływu w swych krajach obcych przybyszów, t. zw. uitlenderów, a zwłaszcza Anglików. Z tego powodu bywały już przedtem wojny między Boerami a Anglią, które skończyły się układem w r. 1884. Na mocy

tego układu Transwaal i Orania zachowały swą niezawisłość, jakkolwiek przyjęły monetę, miary i wagi angielskie i zgodziły się na bardzo luźny protektorat angielski.

Przez kilkanaście lat był spokój, aż dopiero przed paru latami wybuchł zatarg. Okazya do tego zatargu była następująca: W Transwaalu znajdują się bardzo wielkie kopalnie złota, w Oranii kopalnie dyamentów. To przyciągnęło wielu obcych uitlendederów, a pomiędzy nimi Anglików. Boerzy, strzegący swej niezawisłości uitlenderom nie przyznali praw politycznych, chyba że stale w Transwaalu osiedli, i wyrzekli się swej przynależności do dawnej swej ojczyzny. Anglikom się to nie podobało; stąd też czując się na siłach, a mając za sobą tak potężne państwo, jak Anglia, pod bokiem zaś kolonie angielskie, wywołali pod naczelnem dowództwem *Jamesona* rewolucyę i zajęli *Johannesburg*. Sztuka się nie udała — rewolucya została słumioną. Anglia, jakkolwiek potajemnie rewolucyonistów wspierała, przecież na pozór wyparła się wspólności z rewolucyą, a to tem bardziej, że Wilhelm II., cesarz niemiecki w ostrym telegramie przesłanym angielskiemu prezydentowi Transwaalu stanął po stronie Boerów, wskutek czego wojna wydana przez Anglię Transwaalowi byłaby wywołała zatargi z Niemcami.

Anglia na razie ustąpiła, ale zamiarów zaborczych względem Transwaalu nie porzuciła. Jakkolwiek bowiem pociągnięto do odpowiedzialności za rewolucyę Cecila Rhodesa i innych (choć ich uwolniono), przecież rząd angielski, korzystając z tej sposobności i powołując się na prawa swego protektoratu, zażądał od rządu transwaalskiego, aby uitlenderom przyznano w Transwaalu prawa polityczne. Wyrachowanie było dobre. Co się nie udało rewolucyą, uda się w drodze prawodawczej, jeżeli uitlenderzy, t. j. Anglicy otrzymają prawo wyboru posłów i z czasem zaczną rządzić w Transwaalu. Wtenczas bowiem ciało prawodawcze samo uzna połączenie Transwaalu z koloniami angielskiemi. Było to tem łatwiejsze do wykonania, że w Transwaalu ilość Anglików dorównywała prawie liczbie Boerów.

Zrozumieli niebezpieczeństwo Boerzy i dlatego oparli się żądaniom Anglii. Rozpoczęły się rokowania, prowadzone przez rząd Angielski w sposób nieuczciwy, gdyż z każdym dniem żądania angielskie wzrastały tak, że już od dłuższego czasu było widocznem, że Angia koniecznie chce doprowadzić do wojny z Transwaalem. Rząd transwaalski ustępował, przyznano nawet pewne prawa uitlenderom, ale ucisk Anglii był tak wielki, że dalej ustępować bez oddania się na łaskę rządu angielskiego nie można było. Doszło do tego, iż Anglia od Boerów zażądała oprócz przyznania uitlenderom prawa wyborczego takich rzeczy, jak zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka angielskiego, zburzenie fortów koło Johannesburga, wymierzanie sprawiedliwości pod nadzorem angielskim, zniesienie monopolu dynamitowego i t. d. Na to rząd transwaalski zgodzić nie mógł i to dało powód do wojny.

Równocześnie bowiem zbrojono się po obydwu stronach. — **Obecnie wojna już się rozpoczęła**, gdyż Boerowie, postawiwszy ostateczne warunki a nie otrzymawszy odpowiedzi, wkroczyli do angielskiego Natalu. W ten sposób, uprzedzając Anglików, przeszkodzili dalszemu swobodnemu zbieraniu sił wojskowych ze strony Anglii i zabezpieczą sobie pewne silne pod względem strategicznym pozycye. Po stronie Transwaalu stoi Orania; jeżeli się jednakże uwzględni, że obydwa te kraje liczą zaledwie do miliona mieszkańców, pomiędzy którymi jest znaczna liczba półdzikich dawnych mieszkańców afrykańskich, to łatwo przewidzieć, że wojna z kolosem angielskim nie tylko nie będzie łatwą, ale także nie może dla Boerów wypaść pomyślnie. Mimo to duch u Boerów silny, a wzmacnia go jeszcze bardziej ogólne przekonanie, że Pan Bóg ich nie opuści.

Czy wojna transwaalska wywoła jakie nieporozumienia polityczne w Europie, na razie trudno przewidzieć, choć są do tego pewne wskazówki; ogólnie się jednakże wszyscy godzą, że przyniesie ona wielkie straty ekonomiczne.

LIST.

Z Krakowa.

Miłość prawdy u ks. Stojałowskiego. O ile ks. Stojałowski kieruje się prawdą i sprawiedliwością, to niech zaświadczy o tem list napisany do jego gazety, którego on jednak do dziś, (mimo że cudzą sławę naruszył), drukować i krzywdy naprawić nie chce:

Do Szanownej Redakcyi „Wieńca polskiego". Cieszyn.

W tej chwili zwrócono uwagę swoją na zapytanie do mnie wystosowane w Nr. 17 „Wieńca polskiego" z 20 sierpnia b. r. „w jaki sposób stracił swój grunt Wojciech Kochanek przyczem miał mieć udział dr. Caro". Dlatego dziś dopiero odpowiadam. Przedewszystkiem prostuję może bez potrzeby powoływania się na §. 19 u. pras. skoro piszę do księdza katolickiego, że najmniejszego udziału w utracie gruntu przez Wojciecha Kochanka nie brałem, brałem natomiast udział w jego obronie. Rzecz bowiem miała się tak:

Na szereg lat zanim przybyłem do Krosna, Wojciech Kochanek wyemigrował do Ameryki rzekomo z powodu niezgodnego pożycia z żoną. Po jego wyjeździe żona działając przez adw. dr. Czajkowskiego wytoczyła mu skargę o danie utrzymania, sąd ustanowił dla niego kuratora w osobie adw. Augusta czy też Karola Lewakowskiego i żona sprawę wygrała. Teraz przyszła egzekucya. Najrozsądniejszem było dla Kochankowej uzyskać sekwestracyę dochodów gospodarstwa i objąć je w własny zarząd. Widocznie jednak Kochankowej potrzeba było większej gotówki, bo odrazu chwyciła się ostatniego środka i wystawiła na licytacyę realność męża.

Na licytacyi z dnia 22 czerwca 1887 całą realność kupił za 1.143 złr. Chaim Berger, objął ją w posiadanie, złożył do depozytu sądowego cenę kupna i uzyskał dekret własności. *We wrześniu 1894 r. tj. w ośm lat później otworzyłem biuro adwokackie w Krośnie*, a w r. 1895 zgłosił się do mnie po raz pierwszy Kochanek powróciwszy z Ameryki, z prośbą o radę. Ubolewałem szczerze nad nim i potępiałem złośliwy krok jego żony, ale musiałem mu po zbadaniu aktów oświadczyć, że nic już w drodze prawnej zrobić się nie da i że wyrugowanie go z ojcowizny odbyło się według wszelkich utartych ustawowych formułek, Lege artis w obec czego winien się powstrzymać od jakiegokolwiek aktu samopomocy.

Mimo moich energicznych odradzań, Kochanek do rozpaczy przywiedziony potłukł i poniszczył wszystko, co w nim zastał, nadto zaś z kilkoma towarzyszami sędziemu opór stawił, wskutek czego odbyło się przeciw niemu i towarzyszom w c. k. Sądzie obwodowym w Jaśle 1, 2 i 3 października 1896 rozprawa karna o zbrodnię z §§. 81 i 83 u. k. przy której Kochanek miał obrońcę z urzędu, ja zaś broniłem Łukasza i Michała Wróblewskich, Józefa i Wiktoryę Mrozów, Stanisława i Antoninę Solrzak, z jakim skutkiem i za jakiem honoraryum, najlepiej sami oskarżeni oświadczą. Wyrok i akta tej sprawy można obejrzeć każdej chwili w mojej kancelaryi. Proszę o przyjęcie do wiadomości powyższego stanu rzeczy i ogłoszenie niniejszego listu. Z winnem poważaniem

Dr. Caro, mp.

Niedobre zabawy.

Każda zabawa dobrą jest wtedy, jeżeli istotnie znużonemu ciału i duchowi przynosi ulgę i rozrywkę po pracy. Skoro zaś zabawa przestaje być środkiem do godziwego celu, do podniesienia i rozerwania umysłu, gdy ktoś bawi się tylko aby się bawić, a do tego na tej zabawie marnuje zdrowie i czas, lub gdy nawet w zabawie ma cel jakiś zły i nieuczciwy, wtedy zabawa staje się niedobrą i grzeszną.

Są pewne gry i zabawy, które z natury swojej nastręczają wiele sposobności do złego, do grzechu i obrazy Boskiej.

Karty, kostki i tym podobne gry, których wygrana w pieniądzach osobliwie od szczęścia zawisła, wiele już złego narobiły i dla tego koniecznie ich unikać trzeba. Są to tak zwane gry hazardowe. Hazard, z języka francuskiego, znaczy tyle co przypadek. Wygrana zależy więc nie od sprytu ani od rozumu grających, lecz jedynie od tak zwanego szczęścia.

Najgorszą rzeczą, gdy na taki przypadek szczęścia stawia się wysokie sumy pieniędzy. Wtedy bowiem rzeczywiście tylko przypadek stanowi o zupełnej ruinie lekkomyślnego człowieka, który cały nieraz majątek naraża na przegranie.

Powie ktoś, że to przecież niewinne zabawki, w których trzeba ulżyć pracy, w których trzeba szukać zapomnienia nieskończonych trosk i kłopotów domowych! Oj ładnie to niewinne zabawy, które tylu już doprowadziły do żebraczego kija, wycisnęły strumienie łez, sprowadziły tysiące procesów, kłótni, pojedynków, zabójstw i samobójstw. A te smutne i opłakane skutki tych niewinnych, jak mówią, zabaw, widoczne są dziś nie tylko już w domach bogaczów, ale i w domach mieszczan, rzemieślników, w chatkach nawet wieśniaczych usłyszysz na nie skargi. Opowiadał pewien duszpasterz, że w jego parafii włościanie, gospodarze, przegrywają po 50 i więcej złr. w jeden wieczór, ku wielkiej zgryzocie swojej i poczciwych żon, a ku radości drugiego wydrwigrosza, który ich do hazardu namówił. Ciągłe narzekanie na nędzę, ubóstwo, niedostatek tak powszechnemi się stały, iż zdaje się, jakoby Bóg przeklął ziemię, żeby już skarbów swoich nie wydawała więcej, że już wyschły wszystkie zarobku źródła, że drogich kruszców żyły zamieniły się w popiół, a przecież wiemy, że gospodarstwo coraz się więcej doskonali, iż przemysł przez olbrzymie wynalazki swoje do wysokiego wzniósł się stopnia, że statki parowe, koleje żelazne, handel tak się rozprzestrzeniły i podniosły!

Lecz gdzież szukać przyczyny tego narzekania? W pijaństwie, używaniu, i w tych »niewinnych« zabawach.

Wszakżeż to jednak rozrywka! Piękna to rozrywka mieć myśli natężone bez przestanku i pomięszane niepokojem i chciwości. W oczach ogień łakomstwa na pieniądz, który zabrać ochota bierze z krzywdą drugiego. Co mi zresztą za uciecha i rozrywka, jeżeli się bliźniego poprostu okrada albo nawet wtrąca się w przepaść nędzy i rozpaczy!?

Takich zabaw nietylko unikać należy, ale także trzeba innych od niej odciągać, w domu swoim jej nie cierpieć, a podwładnym wprost ich surowo zakazać.

Czytamy w żywocie św. Ludwika, że dowiedziawszy się, iż hrabia Andegaweński, brat jego, i Gwalter z Nenmuru zasiedli do takiej niebezpiecznej gry, wstał choć ciężko chory, z łóżka, wszedł potaczając się do pokoju, gdzie grali, wziął warcabnicę z kostkami i częścią pieniędzy i wyrzucił oknem w morze, dawszy poprzednio graczom dobrą naukę.

Coś podobnego stało się w ostatnich czasach w pewnym domu obywatelskim. Znany obywatel miał gości w domu, których wypadało przenocować. Kiedy gospodarz poszedł dla słabości wcześniej do łóżka, ktoś z gości pokusił, aby zagrać w hazard. Towarzysze się znaleźli. Na stoliku od gry leżało już kilka tysięcy marek, które lekkomyślni gracze gotowi byli przegrać. Gwar grających doszedł do uszu gospodarza. Ten wstał, wszedł do pokoju graczy, wyłajał ich nieźle, a nakoniec odezwał się do nich: »Moi kochani! Widzę tu na stole stos złota, który chcieliście poświęcić swojej namiętności. Pozwólcie, że te pieniądze zabiorę i zrobię z nich dobry użytek, rozdzielając je pomiędzy ubogich«. I nie czekając odpowiedzi, zgarnął złoto do kieszeni; gracze zaś nie śmiejąc się opierać tak uprzejmej prośbie gospodarza, zawstydzeni i z długimi nosami poszli spać.

Tak powinni czynić wszyscy, którzy jakimkolwiek sposobem zetkną się z zawodowymi graczami. Utrudniać im grę niegodziwą — to dobry środek. Zaczną się najprzód kryć z swoją namiętnością, a może z czasem zupełnie jej zaprzestaną.

Ksiądz Szymon Starowolski.

Napisał

Dr. S. Kozłowski.

Wiek XVII. jest czasem najświetniejszych zwycięstw polskiego oręża. W wojnach z Turcyą i Moskalami, Kozakami i Szwecyą na krwawych polach Kircholmu, Kluszyna, dwukrotnie Chocima, Beresteczka i Wiednia, przodkowie nasi zdobyli nieśmiertelną sławę dla siebie i Polski. Bój w tem stuleciu

nie ustawał, miecz z krwi nie osychał, nie dziw też, że nauki nie kwitły wtenczas tak jak w wieku XVI, kiedy Jan Kochanowski, ks. Piotr Skarga, Sebastyan Klonowicz, Łukasz Górnicki i tylu innych uczonych pisarzy wprawiło w podziw swoich i obcych. Wojny oderwały Polaków od książki, nie brak jednak i w tych czasach burzy mężów uprawiających niwę literatury ojczystej. Imiona Wespazyana Kochowskiego, Samuela Twardowskiego, Jana Stanisława Jabłonowskiego i ks. Szymona Starowolskiego obok wielu innych błyszczą dotąd otoczone chwałą.

Ks. Szymon Starowolski urodził się w Starej Woli w Krakowskiem w r. 1588 z Bazylego i Zofii z Żurawków małżonków Starowolskich. Po ukończeniu chlubnie akademii krakowskiej został nauczycielem młodych książąt Ostrogskich, z którymi odbył podróż po obcych krajach. Rodzina Ostrogskich była bardzo potężną majątkiem, zasługą i starożytnością rodu. Przodek jej Fedko Danillowicz dostał od króla Władysława Jagiełły znaczne dobra na Wołyniu. Wnukowie jego podzielili się temi posiadłościami w ten sposób, że Iwan wziął Ostróg i dał początek rodowi Ostrogskich, drugi zaś Jerzy osiadł na Zasławiu i od niego pochodzi ród książąt Zasławskich, wygasły tak jak i Ostrogscy w XVII wieku.

Po powrocie z podróży został Starowolski profesorem Akademii krakowskiej, gdzie jakiś czas z wielkim pożytkiem nauczał.

W parę lat później spotykamy go przy boku hetmana Chodkiewicza w charakterze sekretarza. Chodkiewiczowi towarzyszył pod Chocim, gdzie Polacy wiekopomne nad Turkami odnieśli zwycięstwo. Starowolski zamknął oczy sędziwemu hetmanowi, który skołatany trudami wojny pod Chocimem dokonał życia.

Nieco później hetman Stanisław Koniecpolski, głośny ze zwycięstw nad Szwedami i Kozakami, wziął Starowolskiego na nauczyciela do syna swego Alexandra. Wychowawszy Koniecpolskiego, bawił Starowolski w domu Mikołaja Wolskiego, marszałka wielkiego koronnego. Wolski ceniony był jako mężny wojownik i znany ze swego zamiłowania w alchemii.

Alchemia był to obłęd bardzo w dawnych czasach rozszerzony, a polegający na dążeniu do robienia złota. Doprowadzało to do straty pieniędzy, a sposobu nikt nie wynalazł, bo złoto się kopie i nikt go zrocić nie zdoła.

Od Wolskiego przenosi się nasz uczony do Tomasza Zamoyskiego, syna wielkiego Jana, kanclerza i hetmana. Szlachetna to postać ten Tomasz Zamoyski. Wierny tradycyą swego znamienitego rodu, nie skalanego żadnym wobec ojczyzny występkiem. Prawdziwy ojciec ludu wiejskiego w swych rozległych dobrach. Hojny dla Akademii w Zamościu przez ojca swego założonej. Gorliwy wyznawca wiary katolickiej, której swą wartość i swe cnoty zawdzięczał.

Mając stosunki z tylu bogatymi i potężnymi ludźmi, mógł Starowolski zdobyć wielki urząd i dojść do majątku. Wzgardził tem i poświęcił się Bogu zostając księdzem w 51 roku życia. Niebawem zostaje kanonikiem krakowskim, a ówcześni biskupi, najprzód Jakób Zadzik a potem Piotr Gembicki darzą go swem zaufaniem i szacunkiem.

Na kanonii krakowskiej przeżył ciężkie dla całej Polski lata. Były to czasy moru i wojny. Zdawało się, że ludzi na ziemi naszej zabraknie. Klęski te od r. 1648 –1660 trapiły nasz naród. W roku 1648 wybuchła wojna kozacka, wywołana przez Bohdana Chmielnickiego. Na razie lekceważono ją sobie, bo nieraz Kozacy podnosili bunty, a zawsze oręż polski zuchwalstwo ich skarcił i w karby posłuszeństwa wprowadził.

Teraz stało się inaczej. Wojsko wysłane przeciw nim pod wodzą młodego Stefana Potockiego pobitem zostało pod Żółtemi Wodami, gdzie sam Potocki poległ. Ta przegrana była tylko wstępem do większych nieszczęść. Pod Korsuniem w r. 1648 obaj hetmani, Mikołaj Potocki, ojciec wyż wspomnianego Stefana i Marcin Kalinowski dostali się do niewoli, a wojska ich pobite zostały przez połączone siły Tatarów i Kozaków.

Nowoobrany w r. 1648 król Jan Kazimierz po bracie swoim Władysławie IV. ciężkie wziął na siebie brzemię. W strasznych czasach, gdy krew lała się obficie na wielu punktach Polski, obejmował on berło. Pierwszym czynem nowego króla było zebrać wojsko i pospieszyć pod Zbaraż, na pomoc wiekopomnemu bohaterowi, ks. Jeremiemu Wiśniowieckiemu. Ten mając 10.000 ludzi, oblegany był w Zbarażu, miasteczku leżącem w dzisiejszej Galicyi przez 300.000 połączonych Tatarów i Kozaków.

Mimo tak szczupłych sił polskich, mimo to, że żołnierz nasz żywił się końskiem mięsem, a gasił pragnienie wodą ze stawu przepełnionego trupami, Wiśniowiecki odparł w ciągu 6 tygodni 20 szturmów z wielką stratą nieprzyjaciela. Działo się to w r. 1649. W chwili najkrytyczniejszej dla załogi zbaraskiej nadciągnął król z odsieczą, a odciągnąwszy hana tatarskiego od związku z Chmielnickim, zawarł z Kozakami ugodę w Zborowie. Nie przywróciła ona jednak pokoju. Szczęk oręża dał się słyszeć znowu, a w bitwie trzechdniowej pod Beresteczkiem w r. 1651 król Jan Kazimierz świetne nad Kozakami odniósł zwycięstwo.

Owocem jego była ugoda w Białocerkwi, równie jak i poprzednia bezskuteczna, bo Bohdan Chmielnicki, jakby dla ukoronowania wszystkich swoich zbrodni w r. 1654 poddał się Moskwie, zdradzając w ten sposób nietylko Polskę ale i Kozaków, których się obrońcą kłamliwie mienił. Te wojny były wstępem do wojny moskiewskiej i szwedzkiej, o których niebawem powiemy, ale przedtem spuścił Bóg straszliwszą jeszcze na nasz naród chłostę niż dzikość kozacką, rabusiostwo szwedzkie i okrucieństwo moskiewskie.

Na końcu roku 1651 pokazało się u nas morowe powietrze, jak sądzono skutkiem tego, że zapóźno pochowano ciała Kozaków poległych w liczbie 30.000 pod Beresteczkiem. Tak mniemali spółcześni, trudno jednak powiedzieć, czy się nie mylili, bo dżuma

czyli morowe powietrze, grasowała niejednokrotnie w Polsce, chociaż przyczyn takich jak powyższe nie było. Dżuma ma swą kolebkę w Indyach, kraju leżącym w południowej Azyi. Tam nie wygasa nigdy, występując z rozmaitą gwałtownością. Europa ratuje się od niej różnymi środkami zaradczymi, i dzięki temu dziś ta plaga nas nie trapi. W ostatnich miesiącach było jej kilka wypadków w Wiedniu, zdołano jednak stłumić ją w zarodku.

I u nas nie zbywało na sposobach zwalczania zarazy. W wieku XVI, kiedy, jakeśmy powiedzieli powyżej, kwitły u nas nauki, podupadłe w wieku XVII przez nieustanne wojny, miała Polska lekarzy, których dzieła i w obcych krajach wielkiego poszanowania zażywały. Do takich należą doktorzy Umiastowski i Sebastyan Petrycy, z których każdy napisał dzieła, jakie środki ostrożności podczas zarazy ma przedsięwziąć rząd i ludzie prywatni. Petrycemu wielu uczonych z za granicy przysłało za jego pracę naukową podziękowanie.

O Sebastyanie Petrycem słówko powiedzieć wypada. Był on synem mieszczanina. Urodził się w miasteczku Pilznie, w okolicach Tarnowa położonem. Z wielką nauką łączył nadzwyczajną szlachetność serca i szczególne miłosierdzie dla ubogiego ludu. Gdy go razu pewnego wzywano do chorego, bogatego wojewody rzekł. »Tam nie pójdę, bo wojewoda jeśli umrze pozostawi tylko bogatych krewnych, ja zaś mam odwiedzić dzisiaj paru ubogich rzemieślników, których śmierć przyprawiłaby zastęp sierót o straszliwą nędzę«.

Niestety w roku 1651 i 1652 ani rząd, ani ludność nie słuchała przepisów Petrycego i Umiastowskiego, a co gorsza, zupełnie o nich zapomniano. Żeby się zabezpieczyć od dżumy, używano środków takich jak czosnku, maślanki, cynamonu i gwoździków, powietrze zaś oczyszczano octem i siarką.

Nadto brano jako lekarstwo korzeń dzięgielowy z winem lub wódką. Dżuma objawiała się plamami na ciele, gorączką, czarnemi wrzodami i guzami pod pachą. Choroba ta srożyła się w całej prawie Polsce. W samem mieście Krakowie umarło na nią 33.638 ludzi. Ilu zabiła w całym kraju trudno powiedzieć. Że straty były bardzo wielkie widać z pamiętnika Stanisława Albrechta Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego, gdzie tak powiedziano: »Powietrze w Polsce wszędzie grasowało tak, że w niektórych miasteczkach ledwo sto ludzi żywych zostało«.

Mianowicie ziemia halicka i chełmska, Podole i Wołyń, województwo bełzkie, lubelskie, sandomierskie i krakowskie ogromne straty w ludziach poniosły. Z końcem r. 1652 zaraza ustała, lecz tu i owdzie pokazywała się jeszcze do r. 1655.

Starowolski patrzył na to, a jako sługa religii otaczającej zawsze wszystkie cierpienia ludzkie tarczą swej opieki, niósł pomoc nieszczęśliwym z całem poświęceniem swego szlachetnego serca. Straszne te chwile przeżył on w Krakowie, który na tak ciężką był wtedy wystawiony próbę.

R. 1655, kiedy ludność jeszcze nie ochłonęła po tak bolesnych przejściach nowe nieszczęście spadło na Polskę ze strony Szwecyi. Zygmunt III, król polski 1587—1632, syn Jana III, króla Szwecyi, odziedziczył po śmierci swego ojca w r. 1592 koronę szwedzką, którą mu jednak wydarł rodzony stryj, panujący na tronie szwedzkim jako Karol IX. Z tej przyczyny wybuchła pomiędzy Polską a Szwecyą wojna trwająca z pewnemi przerwami aż do 1660 r.

W roku 1655 wojska szwedzkie wkroczyły do Wielkopolski i na Litwę. Szlachta wielkopolska zebrała się licznie na odparcie najazdu, ale podburzona przez zdrajców, Hieronima Radziejowskiego i Krzysztofa Opalińskiego, poddała się najeźdźcy. Równocześnie poddał się królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi X. hetman wielki litewski, książe Janusz Radziwiłł. Nieprzyjaciel zajął Warszawę i stanął pod Krakowem, którego bronił Stefan Czarniecki, jeden z największych wojowników i najszlachetniejszych ludzi, jakimi się chlubi ojczyzna nasza. Mimo lwiej odwagi Czarniecki nie mógł podołać przeważającym siłom i musiał miasto opuścić, wymówiwszy sobie wprzódy zaszczytne warunki.

Cała Polska była już teraz w ręku Szweda, a nadto Moskale, Kozacy i elektor brandenburski rzucili się na nią. Szlachetny nasz król Jan Kazimierz opuszczony przez zaślepiony naród, szukał schronienia na Śląsku. W Krakowie zaś rozpierał się Karol Gustaw, zająwszy na swą kwaterę klasztor Bożego Ciała.

ROZMAITOŚCI.

Za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki odbyło się u nas żałobne nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, które celebrował ks. Infułat Krzemieński. Świątynia choć wielka przepełnioną była pobożnymi. Weteranie 1863, cechy, członkowie Tow. Imienia Kościuszki, oraz liczny zastęp młodzieży szkolnej i publiczności dali dowód, że pamięć bohatera z pod Racławic nie może zaginąć w sercach naszych, lecz coraz więcej wzrasta. Na przyszły rok stanie na Rynku Krakowskim wspaniały pomnik Kościuszki, a to staraniem Towarzystwa imienia bohatera, którego to Towarzystwa prezes p. Skirliński nie małe położył zasługi co do postawienia owego pomnika.

Ogólna liczba Polaków. Wedle ostatnich obliczeń, opartych na danych, osiągniętych z ostatniego spisu, w 10 guberniach Królestwa Polskiego, mieszka siedm milionów Polaków. Gubernie zachodnie Rosyi liczą dwa i pół milionów Polaków, inne zaś miejscowości Rosyi około pół miliona. Ogółem zatem w granicach państwa rosyjskiego znajduje się około 10 milionów Polaków. W Niemczech według spisu z roku 1890, naliczono około trzech milionów Polaków, w Austryi zaś około czterech milionów. Dodawszy przypuszczalną liczbę rodaków, zamieszkujących inne miejscowości Europy i inne części świata w połączeniu z dwumilionową liczbą zamieszkujących w Ameryce, wszystkich Polaków na świecie liczyć można dziewiętnaście milionów.

Straszny pożar nawiedził dnia 29 z. m. Lubaczów. Pożar zniszczył 360 budynków, wraz z całą kresecencyą. Ratunek był niemożliwy z powodu silnego wiatru. Między innemi zgorzała cerkiew, plebania ruska, urząd gminny, ratusz, szkoła i połowa rynku. Wielu ludzi nszło zaledwie z życiem, z tem co mieli na sobie. Mnóstwo rodzin zostało bez dachu i chleba. Szkoda dochodzi do miliona złr. Ratunek pomimo

silnej pomocy załogującego wojska i straży pożarnych z okolicy był całkiem niemożliwy. Pożar powstał w samym Rynku.

Nie powiodło się. Jeden z przywódzców socyalistów w Nowym Sączu, dr. Lehman, karany wyrokiem sądowym za oszczerstwa rzucane na robotników katolickich w Sączu i duchowieństwo tamtejsze, miał czelność upierać się, by być ojcem chrzestnym. Możemy powinszować temu, kto pragnął by opiekunem jego dziecięcia był zawodowy oszczerca i wróg religii. Oparł się temu żądaniu prowodyra, Ks. wikary tameczny ks. Warzycki, za co zaskarżył go o obrazę czci dr. Lehman. Sąd uniewinnił jednakże ks. Warzyckiego, a w dodatku skazał dr. Lehmana na grzywnę w kwocie 10 złr. za obrazę sędu.

Znowu handlarz dziewczętami. Dnia 8 b. m. aresztowała policya w Stanisławowie na dworcu kolejowym, niejakiego Samuela Dratha, byłego kelnera, który w towarzystwie Schendli Muetzl z Monasterzysk, chciał uwieźć dwoje tamtejszych dziewcząt do domu rozpusty.

Sprytny żyd, radny miejski w Drohobyczu, niejaki Freudenheim zarwawszy ludzi na 70.000 złr. uciekł do Ameryki.

Socyaliści panami. W Lipsku—Plagwitz w Niemczech mają socyaliści stowarzyszenie konsumcyjne. Interes idzie dobrze zato służba w stowarzyszeniu narzeka na prowodyrów, że źle płacą, długo bardzo każą pracować i źle, nie po ludzku ze służbą się obchodzą. Nie ma to, jak rządy prowodyrów socyalistycznych. My także o tem coś wiemy i u nas.

Jak socyaliści wysługują się żydom. Socyalista w Berlinie, niejaki Adolf Hoffmann, sławny z odczytów swoich, którymi, miotając obelgi na 10 przykazań i religię katolicką, stara się wkupić w łaski bezwyznaniowych „towarzyszy", zakazał uczyć swego 13-letniego syna religii chrześciańskiej, a za to prosił o udzielenie mu nauki religii żydowskiej. Nie myślcie, że to kłamstwo, bracia. Donosi o tem socyalistyczna gazeta „Vorwärts". No i nie prawda, że socyaliści to słudzy żydów.

Przytomność umysłu. Piszą do „Niedzieli" z Kołodziejówki: Jan Tomczuk i Ołeksa Koleśnink, włościanie ze wsi Kołodziejówki (w Skałackiem), szli do Skałatu. Na gościńcu spotkali dzika, który rzucił się na nich. Zaatakowany wprzód Ołeksa, zagroził rozjuszonemu zwierzęciu parasolem. Dzik zwrócił się wtedy ku Tomczukowi. Przerażeni chłopi zaczęli wołać o pomoc do ludzi znajdujących się właśnie w polu, ale ci, zdaleka, biorąc dzika za prostą świnię, nie wiedzieli o co właściwie chodzi. Byliby obaj chłopi niezawodnie padli pod kłami zwierza, gdyby Jan Tomczuk nie wpadł na oryginalny pomysł. Oto zdjął z siebie czemprędzej kożuch i rzucił go dzikowi na głowę. Dzik zaplątał się w kożuch, a tymczasem udało się napadniętym schronić się do fosy, skąd mogli się przypatrzyć, jak wreszcie dzik strzałą pomknął w pole.

Przewodnik dla szewców. Pod powyższym tytułem zaczął we Lwowie wychodzić dwutygodnik poświęcony wyłącznie tylko zawodowym sprawom rzemiosła szewskiego. Naczelne kierownictwo pisma tego spoczywa w rękach krajowego inspektora kursów majsterskich szewskich we Lwowie i w Krakowie p. Aleksandra Celewicza. Adres redakcyi: Lwów, ul. Kopernika l. 9. Drukarnia Narodowa St. Manieckiego i Sp.

Faktor asenterunkowy. W Starym Sączu uwięziono faktora, Friedhabera, który zajmował się „uwalnianiem rekrutów od służby wojskowej". Od włościanina Jana Marczyka z Myślca wziął 400 złr. na przekupienie komisyi asenterunkowej.

Ludowcom się nie wiedzie. W Tarnowie zwołał poseł Winkowski swoich wyborców na sejmik relacyjny. Po przemówieniu p. Winkowskiego podniesiono przeciw niemu cały szereg zarzutów, jak, że szedł z obstrukcyą niemiecką i t. p., a wreszcie sami wyborcy p. Winkowskiego podnieśli przeciw niemu taki krzyk, że komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Ks. Stojałowskiemu także nie bardzo się wiedzie. W Wadowicach urządził dnia 5 b. m. sejmik relacyjny. Zebrało się ciekawych nie wielu, a był pomiędzy nimi i poseł ludowy Styła. Pomiędzy ks. Stojałowskim a p. Styłą przyszło do kłótni, w której wzięli udział także zgromadzeni, wołając to hańba, to brawo. Zanosiło się już na bójkę, ale komisarz rozwiązał zgromadzenie. Po zgromadzeniu wielu włościan radziło ks. Stojałowskiemu, aby już... odpoczął.

Straszny wypadek wydarzył się niedawno we wsi Wojakowej w Poznańskiem. Gospodarz Pławecki układał wyschły groch w stodole. Jego córka, podawająca mu ten groch na widłach, nie mogąc utrzymać wiązki zbyt ciężkiej, zatoczyła się z nią, a sięgający jej ojciec rękami, wypadł ze zrębu stodoły, nabił się na widły i na miejscu skonał.

Nieszczęście na kolei. Na wąskotorowej linii kolejowej Łupków-Cisna. Robotnicy kolejowi — jak donoszą z Łupkowa — jechali w silnym spadzie ku stacyi Nowy Łupków t. zw. wózkiem materyałowym. Nagle na skręcie znalazł się na torze wół. Wózek w pełnym pędzie uderzył o woła, wskutek czego wszyscy robotnicy, a było ich pięciu, spadli z wózka i ciężko się pokaleczyli. Kierownik jazdy raniony jest tak ciężko, że lekarze wątpią, czy zdołają go uratować. — A oto inny wypadek zdarzył się na obszarze dworskim w Bachórzu, powiat Brzozów, dnia 16 września przy obsłudze młocarni parowej. Dziewczyna przez nieostrożność spadła do bębna, gdzie się snopy puszcza, i tam w jednej sekundzie maszyna oderwała jej nogę całkowicie. Na szczęście w tej chwili pas spadł z bloku, bo byłaby została wciągniętą do maszyny. Ledwie żywą zaniesiono do matki. Zarząd zawezwał księdza i lekarza, który po zaopatrzeniu chorej polecił, by ją zaraz odstawiono do szpitala w Przemyślu.

Zatrucie wódką. Jakie zgubne skutki ma nierozsądny zwyczaj częstowania dzieci wódką, na to najlepszym dowodem jest znowu wypadek, który się niedawno wydarzył w Falkenstein w Saksonii. Dwóch murarzy poczęstowało kilkakrotnie sześcioletniego synka miejscowego kowala wódką, wskutek czego tenże wkrótce umarł. Mnrarzy aresztowano. Zasłużyli na surową karę, która ich też z pewnością nie minie, bo wódka jest nawet dla dorosłych szkodliwa, a dzieci zupełnie nie powinny jej pić. Niestety, nieraz można widzieć, jak nawet rodzice własne dzieci, które zaledwie przestały z flaszki mleko pić, zmuszają do kosztowania wódki i tym sposobem od najpierwszej młodości kształcą je na pijaków.

Wolność w Prusach. Dzienniki wielkopolskie donoszą: Towarzystwo polsko chrześcijańskich przemysłowców w Królewskiej Hucie zamierzało odegrać „Przeora Paulinów", czyli „Obronę Częstochowy". Staraniem tego Towarzystwa odegrano sztukę tę już trzy razy. Tym razem wręczono znowu policyi oryginał i tłomaczenie sztuki. Policya jednak trzy dni przed przedstawieniem zwróciła sztukę z nadmienieniem, że graną być nie może, gdyż słnży celom „wielkopolskiej agitacyi"!

Kalendarz kościelny.

16. Poniedziałek. Św. Maxymy panny. — 17. Wtorek. Św. Florentego b. i Małgorzaty. — 18. Środa. Sw. Łukasza Ewangelisty. — 19. Czwartek. Św. Piotra z Alkantary wyzn. — 20. Piątek. Przenies. św. Wojciecha i Ireny. — 21. Sobota. Św. Urszuli p. m. i Hilaryona m. — **22. Niedziela. 22 po S.** *Św. Jana Kant.* i Korduli. — 23. Poniedziałek. Sw. Jana Kapistr. w. i Sewer. — 24. Wtorek. Sw. Rafała arch., Fortunata i Sept. — 25. Środa. Sw. Kryspina, Kryspianina i Daryi.

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 18 o godz. 11 minut 4 wieczór.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75 — 9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.